

Kuryer Poznański.

No. 57.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 11 marca 1875.

Ludwik Gayzler.

Roł IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem do przesyłki pocztowej 18 franków. — Biuro redakcyjne przy ulicy Bycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji Kuryera, w Warszawie w drukarni „Głos“ przy ulicy Nowy Świat No. 10, w Petersburgu w drukarni „Głos“ przy ulicy Niewskijskiej No. 10, w Wiedniu w drukarni „Głos“ przy ulicy Kärntner No. 10, w Berlinie w drukarni „Głos“ przy ulicy Unter den Eichen No. 10, w Lipsku w drukarni „Głos“ przy ulicy Gasse No. 10, w Monachium w drukarni „Głos“ przy ulicy Marienplatz No. 10, w Gdansk, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S. w drukarni „Głos“ przy ulicy No. 74, w Hawas, Laife, Bullier, place de la Bourse No. 10, w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciocentowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr. 6 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAN, 11 marca.

Na czele dzisiejszego przeglądu zmuszeni jesteśmy wywiązać się z bolesnego zadania. Zaznaczyć nam bowiem przychodzi smutny objaw zapoznania godości narodowej i stanowiska religijnego kilkunastu nauczycieli Polaków i katolików z krobkiego powiatu, którzy zbiorowo, wspólnie z niemieckimi kolegami w zawodzie, postanowili wysłać a nawet częściowo już wysłali adres do sejmiku pruskiego z prośbą o polepszenie bytu materialnego na ręce posłów Hundt v. Hafften, znanego z nienawistnego dla polskiej narodowości uprzedzenia, i p. Haucke. Dotyka nas to tem boleśniej, że pewna liczba Polaków mogła zapomnieć o tem, iż w sejmie pruskim zasiadają posłowie polscy, a pomiędzy nimi posłowie wysłani z tegoż krobkiego powiatu, ks. dr. Respadek i p. G. Potworowski, że dalej znajduje się w gronie poselskim p. K. Kantak, który, obeznany jak najdokładniej z sprawami szkolnymi w Wielkiem Księstwie Poznańskim, broniłby i wiele godnie i co najmniej z równą zręcznością powierzonych sobie sprawy polskich nauczycieli. Wreszcie mieli petenci z powiatu swego posła Wojczewskiego, który lubo nie Polak, w każdym razie wspólnego jest z nimi wyznania i już z tego powodu występowałby z większą za współwyznawcami szczerością i z większym ciepłem. — Co zaś do zacepkki pisma naszego w odczynie nauczycieli powiatu krobkiego, ubolewać musimy, iż ci panowie nie przekonali się wprawdzie, jakiego to rodzaju „sprostowanie“ przesłał nam jeden z ich kolegów, z pewnością bowiem nie byłoby nam wzięli za złe, iż nie chcieliśmy wystawić szanownego ich stanu na takie oczywiste świadectwo niskiego serwilizmu i wyucia się z wszelkich narodowych uczuć.

Nie będziemy już dzisiaj czytelników nużyli zapisywaniem nierozważanych dotychczas kwestyi, czy pan Buffet podejmie się jeszcze, czy zrzekł się ostatecznie utworzenia nowego francuskiego gabinetu; nie będziemy wylizali najróżnorodniejszych domniemywanych list przyszłych ministrów, a podamy tylko streszczone sprawozdanie z wtorkowego posiedzenia Zgromadzenia narodowego: Na

wstępie wypowiedział pan Buffet podziękowanie za ponowny wybór na marszałka Izby, peczęm pan minister wojny wniósł dodatkowy artykuł do ustawy o rekrutowaniu, według którego uruchomienie rezerwy w krótszym przebiegu czasu może przynieść do skutku, niż to pierwotnie ustanowionem było. Projekt przekazano komisji wojskowej, uznawszy poprzednio nagłość dla przyszłych obrad w plenum. Zgromadzenie obradowało w dalszym przebiegu nad projektem do prawa tyczącego się kadr wojskowych, przyczem przyjęło poprawkę, wniesioną przez deputowanego Margaine, ustanawiającą, że przy każdej kompanii ma funkcjonować jeden tylko kapitan. Artykuł trzeci projektu przekazano również komisji, dalsze zaś rozprawy nad nim odroczone do dnia następnego.

W wyższej Izbie angielskiej poruszono na posiedzeniu z dnia 9 bm. ponownie sprawę zawarcia bezpośrednich traktatów handlowych pomiędzy mocarstwami północnymi z jedną, a Serbią i Rumunią z drugiej strony z pominięciem Wysokiej Porty. Lord Derby odmówił stanowczo zakomunikowania Izbie odnoszącej się do tej sprawy dyplomatycznej korespondencji mocarstw północnych z gabinetem angielskim.

Nieporozumienie dyplomatyczne pomiędzy Turcją a Hiszpanią z powodu osobnej notyfikacji o wstąpieniu na tron Alfonsa XII, przez pełnomocnika hiszpańskiego udzielonej księciu Karolowi rumuńskiemu, całkiem widać załatwionem zostało, kiedy, jak Biuro Wolffa z Madrytu donosi, przybył już tamże poseł turecki przy madryckim dworze.

Dowiadujemy się z Lwowa, że znowu dziesięciu księży unickich z dycezyi Chełmskiej schroniło się do Galicyi. Ks. Arcybiskup lwowski tymczasowo księży tych w seminarjum umieścił. Moskale już teraz bez oglądania się za czemkolwiek księży unickich do podpisu zmuszają. Tych kilku nieszczęśliwych zdołał uciec, bo mieszkali blisko granicy. Ci, co są dalej, nie mają innego wyboru tylko albo odstępstwo, albo więzienie. Galicyjscy Rusini dla księży swoich z Królestwa przybywających nic uczynić nie chcą, owszem są im przeciwni.

Ks. Bojarskiemu, dziekanowi, dał hr. Gólcowski w swoich dobrach w Husiatynie prezentę na probostwo. Konsystorz św. Jurski wszelkimi sposobami mu dokucał, aby go nie dopuścić. Kazano mu — starcowi podeszłem — składać po kilkakroć egzamina i mimo protekcji namiestnika, jeszcze wszystkich trudności nie usunięto. Ks. Kuziemski leży jak Lazarz, chory oddawna. Oczywiście kara Boża.

Mowa

posta
księdza doktora Respądka.

Na onegdajszym posiedzeniu sejmiku pruskiego przy obradach nad budżetem, przy tytule o kapitulach gnieźnieńskiej i poznańskiej zabrał głos poseł ks. dr. Respadek. Mowę Szanownego posła podajemy w tłumaczeniu D. z Pozn., albowiem otrzymaliśmy stenogramy dziś rano dopiero, gdy już była wydrukowana. Ks. Respadek powiedział, co następuje:

Panowie! Poruszam przy tej budżetowej pozycji przedmiot, który, spodziewam się nie w mniejszej mierze powinien zająć uwagę panów. Dotyczy on utrzymania w dobrym stanie budowlowym i w razie potrzeby zupełnego odbudowania temu gnieźnieńskiego i poznańskiego, do czego państwo wedle fundusów na ten cel przeznaczonych, które sobie przywłaszczyło, jest obowiązane. Rzecz ma się tak: przy pierwszej okupacji W. Ks. Poznańskiego zastąpił rząd pruski Kościół katolicki także w posiadaniu jak najrozleglejszych praw i takowe uroczyste zagwarantował.

Traktatami zawartymi w Warszawie pod dniami 18 września 1773 r. w artykule 8 i w Grodnie pod dniami 25 września 1793 r. w artykule 5, zapewniono katolikom tak co do religii, jak obrządków, dyscypliny i kościelnej majątku status quo w ten sposób, że w tej mierze nie miało być nigdy nic zmienionem na niekorzyść interesów. Artykuł 8 warszawskiego traktatu powiada dosłownie:

„Rzymscy katolicy w prowincjach odstąpionych temi traktatami, w Królestwie Pruskim, w obwodach Lawenburga, Bytowa i Drohiczyzna zatrzymają wszystkie swe posiadłości i ca-

łą swą własność tak w rzeczach świeckich jak wiary i używają takowych, zatrzymując status quo, to jest pozostawia im się zupełną wolność co do służby kościelnej i obrządków kościelnych z wszystkimi kościelnymi i duchownymi dobrami, jakie posiadali w miesiącu wrześniu 1772, w którym to czasie przeszli pod panowanie Jego Królewskiej Mości króla pruskiego, a jego Królewskiej Mości jak i jego następcy nie mają używać swych praw majestatu na niekorzyść status quo pod względem katolickiej religii.“

W artykule 5 grodzieńskiego traktatu czytamy, co następuje:

„Rzymscy katolicy tak samo jak i ich współwyznawcy, którzy pierwsi dostali się pod panowanie Prus, w prowincjach odstąpionych powyższym traktatem pozostaną w pełni wszystkich swych praw i swęj własności a co się tyczy religii, pozostawia im się zupełną wolność pełnienia obrządków kościelnych i dyscypliny ze wszystkimi kościelnymi i majątkami kościelnymi, w których posiadaniu byli już dawniej. Jego Królewskiej Mości Król Pruski oświadcza w swoim i swych następców imieniu, że nigdy nie zechce używać swych praw majestatu na niekorzyść obecnego położenia katolickiej religii w krajach, które dostały się przez powyższy traktat pod jego panowanie.“

W ogóle przyrzeczono rządzącemu całemu świeżo nabytym krajem tak, aby mieszkańcy jego mogli być zadowoleni i szczęśliwi i nie mogli mieć powodu do żalowania zmiany politycznej. Podobne stipulacje zrobiono co do naszej prowincyi i po reokupacyi a mianowicie w Najwyższej odczwie z 15 maja 1815 zamieszczonej w pruskim zbiorze praw. Wiadomo, panowie, że tak biskupstwa gnieźnieńskie i poznańskie, jak i obidwie kapituły posiadały znaczne dobra z obszernymi borami, a z dochodów tych dóbr musiały biskupstwa dwie trzecie, kapituły zaś jedną ósmą oddawać na utrzymanie temu. Biskupi też, dopóki byli w posiadaniu pomienionych dóbr, sumiennie i punktualnie przez długie wieki dopełniali tego obowiązku, nie pociągając wcale dycezan do placenia na ten cel składek; Biskupi nieraz wielkie i ciężkie w tej mierze ponosili ofiary. Przynajmniej przy tej sposobności jeden tylko przypadek. Gdy w roku 1760 katedra gnieźnieńska do szczytu zgorzała, Arcybiskup Lubieński, który, nawiasowo mówiąc, nie posiadał własnego majątku, przeznaczył na jej odbudowanie 210,777 a kapituła 276,364 złotych polskich, sumę bardzo wysoką na owe czasy. Po zajęciu dóbr duchownych obowiązek ten przeszedł na państwo, a to tem więcej, że wedle wyraźnego orzeczenia bulli de salute animarum, pensje Biskupów i kapituły zwolnione zostały od wszelkich ciężarów. Państwo tymczasem postarało się o zwołanie z tego obowiązku przez to, że rozk-

aby do mnie z wyjątkiem przybył.“

O rannym nazajutrz godzinie cała nasza gromadka kłęwała obok jęj łoża. Kapłan trzymał wzniesioną hostyą nad nami. Pierwsza moja komunia była jęj ostatnią.

Nelly była piękną za życia, ale jakżeż piękniejszą po śmierci!

Późna już szarzała jesień. Gęste mgły wieszały się po górach. Śnieg czasem przuszył. Od dni już wielu ze wszystkich łąk okolicznych spędzono trzody na dół do wiosek. Z naszą ociągłą się pasterz od dnia do dnia, bo chorą siostrę nie chciał opuścić a przenieść się do wsi nie chciała.

Trzeciego po owym poranku, pasterz niósł trumnę, schodząc powoli po stromej ścieżce. Za nim szedłem ja, wspierając matkę. Opodal ciągnęły krowy, dzwoniąc swymi wtórując i głosząc naszą żałobę. A jeszcze dalej za nami wlokła się jakaś żebraczka. Gdy się jęj bliżej przypatrzyłem, poznałem wiedzim z jaskini.

W kościółku był natłok, gromnie i wieńców bez liku, ciche westchnienia i lzy jeszcze cichsze. Uroczysty ten spokój przerwało tylko wejście żebraczki, która się rzuciła krzyżem na ziemię i głośno płakać poczęła.

Grób wykopano tuż obok kościoła. Spuściliśmy weń trumnę lekką jak piórko. Drogie zwłoki cicho wsunęły się w mogiłę, jak gdyby się kładł anioł ze zwiniętymi skrzydłami. Nad grobowym otworem cisnął się tłum, każdy chciał jeszcze raz spojrzeć na wieko, każdy garstkę ziemi nań rzucić. Dziateki wspięte na ramionach matek, ciskały podawane sobie przez ojców grupki. Wnet się otwór zapełnił. Na mogiłę posypały się wieńce i umalły ją wonną zielenią.

Nie prędko rozszala się ciżba. Matkę i brata oderwali od grobu bogatsi gospodarze i wzięli do siebie. W końcu pozostałem ja tylko sam i żebraczka kłęząca za węglem kościoła.

Długom jeszcze wstać nie mógł, jakby wryty kolanami, w świeżą ziemię, aż wtém, nagle zaświeciło słońce, lekka mgła przesunęła się po mogiłę, podniosła mnie... coś za mną zaszamotało, niby drgnięcie rozwijających się skrzydeł... i ujrzałem za sobą cień... czy zmarł? Niby jęj i nie jęj. Przecież jęj cień byłby drobniejszym, kształtniejszym, przejrzystym! Nie — ten cień, to mój własny! Taki znany, taki prawdziwy, jak gdybym go był nigdy nie stracił. Kłękam znowu, wstaję, poruszam się, wszędzie mi on najwierniej towarzyszy. Boże, bądź tobie chwała na wysokościach, a mój wybacicielce wdzięczność, lza i modlitwa, hołd, ofiara wszystkich moich cierpień, mój pokuty

Z podróży w Szwajcaryi.

(Zobacz No. 38, 41, 43, 47, 50, 51, 52, 53, 54, 55 i 56.)

(Dokończenie.)

„Dzień w dzień odtąd odbywaliśmy wspólne wycieczki. Kto podziwia te zrynie i piękne góry Szwajcaryi, ani posiada, ile w ich załamkach mieści się nędz, nieszczęść i chorób. Nelly znała i wspomagała wszystkie niedole w okolicy. Skąd starczyło jęj na to zasobów, czasu, zdrowia, to było tajemnicą między nią a Opatrznością, która często najlichszych narzędzi używa do szafunku swych darów. Z początku wprawiała mię ona w pokonywanie rozlicznych trudności swego powołania, następnie wysuwała mnie zawsze naprzód, zniżając siebie do podrzędneho znaczenia, a w końcu wyręczała się mną, gdzie tylko mogła. Do jednej tylko owęj znośnicy już mnie nigdy nie zaprowadziła. Ale nim wprawy nabyłem, wiele miała ze mną trudu. Nieraz brakło mi sił, zdolności, odwagi do sprostanja jęj bohaterstwu. Nie byłam bowiem bohaterką, gdy przebywała godzinami w domach zarazy, do których nikt zbliżyć się nawet nie śmiał, gdy obmywała najbardziej odrażające rauny, albo co więcej, gdy raz po raz odraczana pogardą lub zlorzeczaniem, wracała do zatwardzialego grzesznika z niezmienną pogodą na twarzy i natręctwem miłosierdzia. Nie starczyłoby mi dnia całego, gdybym wam chciał opowiedzieć główniejsze tylko wypadki, w których chyba naturalnyrodzona łaska i potęga przez nią działały. Sił ducha trudno zgłębić i zmierzyć, ale siły fizyczne mają swe wyraźne granice. Nie tyle więc zdumiewał mnie w niej nadmiar i nadzwyczajność pierwszych co drugich. Pięć się na najwyższe skały, przedzierając się przez przesyłki chyba koczom dzikim znajome, rzucić się w piorunową burzę lub śniegową zawieję, było dla niej trudem powszednim. Nie jedno też zbląkane wśród zamieci dziecko odprowadzała rozpaczającym rodzicom, nie jednego wędrowca, grzęznącego w zaspię śniegowym przywracała do życia, — ludzie, zwierzęta i żywoły zdaly się zarówno jęj władzy ulegać.

Być może, że to tylko wdzięczność ludzka, co doznana łaskę tak łatwo podnosi w cudowność, przyodziewała ją takim urokiem. Wierzono, że mgły się przed nią rozstępują, burze milkną,

a pioruny nie szkodzą. To pewna, że wśród najstraszliwszych nawałnic i zawiei umiała zawsze znaleźć drogę i żadnego szwanku nigdy nie poniosła. Widoczniejszą i łatwiejszą do wytłómaczenia była jęj władza nad zwierzętami. Pies zawsze u jęj nóg leżał, krówki miłośnie na nią poglądały i gdy się ozwała, same biegly do doju, a zgubione w gęstwinach kozłatko, w skok do niej wracało. To wszystko nie jednę pasterkę już się zdarzyć mogło. Alem sam widział, jak gienza czterma nogami na jednym punkcie skalistym stojąca, która piercha za lada przelotem ptaka, patrzyła pieściwie na przechodzącą Nelly, i z mięscą się nie ruszyła, i jak raz ten straszny sep alpejski Lämmergeier, porwawszy jagnię, na jęj krzyk przerażenia, pod same jęj stopy nieuszkodzoną zdobyć upuścił. A ludźe? Było kilku upornych, kilku obojętnych, ale natomiast jakąż czcią i miłością wszyscy dobrzy ją otaczali. Ubodzy ją błogosławili, bogatsi błogosławili i wspierali przez nią ubogich. Matki modliły się za nią i jakby do niej. Stawiały ją za wzór dzieciom, a dziateki biegly w jęj objęcia jak do własnych matek.

Wy młodzi, pewnie chcielibyście wiedzieć, czy dla mnie była ona zawsze jedynie aniołem, a nigdy tylko — kobietą. Nie mówiłem wam o jęj piękności, lecz choćby nawet była w tej mierze upośledzoną, unadobniał ją wdzięk duszy, jakaś swiatłość wewnętrzna, co przejmowała wszystko na oko i kazała nie zapomnieć, że się ma ziemską istotę przed sobą. Fale tego światła były o najposępiejsze i najtwardsze brzegi, i jeśli ich nie kruszyły, to rozwidniały. Władza spojrzeniem, nagradzała uśmiechem, odgradzała wszelkie myśli ziemskie prostotą i niewinnością.

Zadnem słowem ani znakiem nie dała mi ona nigdy poznać, że wie o mojem kalectwie. Jam też prawie zapomniiał o niem. Było to łatwem, póki odwiedzaliśmy odludne ustronia i samotne szaleły. Ale wkrótce namówiła mnie, abym chodząc do kościoła i stopniowo począł się między ludźmi ukazywać. Przy pierwszych próbach widziałem w niej nieco trwogi, podziwiałem, z jaką zręcznością umiała stawać przy mnie, za mną, by zakryć moją ulomność. Później, czy dzięki jęj zwinnosci i wprawie, czy to, że wyższa łaska odejmowała ludziom bystrość w spostrzeżeniu, doś, że chodzącem wszędzie bezpiecznie. Tylko czasami dało mi się słyszeć: oto doktor i cień jego. Sposób to mówienia, bo nas zawsze razem widziano, a przecie w tej przenośni ileż było prawdy? Zapuszczyliśmy się niekiedy i w dalsze okolice. Zwie-

daliśmy miejsce słynne z pobożnych pielgrzymek. Byliśmy w Einsiedeln na święto Wniebowzięcia. Nelly, która chodziła zawsze w jak najskromniejszej odzieży, przywdziała wraz z krewniaczką, która nam w tej pielgrzymce towarzyszyła, wszystkie przybory i ozdoby swego kantonalnego szwajckiego stroju. Myślałem, że to uczyniła, aby się nie odróżniać, ale spostrzegłszy moje lekkie zdziwienie, rzekła, że może to ostatni raz będzie na takić uroczystości, i że idzie przed Matką Boską ślub złożyć, ofiarować swe życie za zbawienie jednej duszy, która jęj miła. Modliła się też długo i gorąco przed cudownym obrazem, i mnie na tę samą intencję modlić się kazała.

Tak upłynęły nam pogodne miesiące wiosny i lata. Pod jesień watała zawsze postać dziewczęcia, walejsza jeszcze od owego wypadku w czasie powodzi, poczęła widocznie chwiać się, chromieć i nikać. Napróżno matka przestrzegała, błagała, by ją skłonił do przerwy i zwolnienia w trudach. Moje próby również były bezskutecznymi. Ulegała im tylko o tyle, że coraz więcej dozwalała mi wyręczać się w trudniejszych w góry wycieczkach, sama dzień cały obsługując bliższe zagrody. W chwilach spoczynku wylizwała mi wszystkich swoich biednych i chorych, uczyła jak im radzić, jak leczyć, kazała mi to wszystko powtarzać sobie, bym czego nie zapomniał. Jak promień zachodzącego słońca na śniegach alpejskich, choroby rumieniec coraz smętniej na jęj blade oblicze wybijał. Na ciemny jedwab jęj włosów padał polysk srebrzysty, jakby lepszego życia świtanie.

I gasła nam w mgnieniu oka, jak dzień w południowych krajach, bez stopniowego zapadania cieniów, bez przejść, bez zmierzchu, dopiero świetne słońce a już noc. Poddawała się lekcom przez uległość i pokorę, ale znać było z jęj wejżenia, iż nie wierzyła, aby jęj cokolwiek pomódz mogło. Nie było też żadnej choroby, żadnych cierpień, tylko omdlenie, jak gdy za podmuchem jesiennego chłodu kwiat wędnie i opada. Wyczerpało się życie, nie wyczerpała moc ducha i czułość serca. Jeśli kiedy stanął przy jęj łożu, spojrzała tęskliwie i odprawiała mnie zaraz do chorych. Matka najtróskliwiej ją pielęgnowała, biadając. Gorliwy kapłan często przychodził, ale nie ją jeno, gdyż i matkę potrzebował pocieszać. Jednego wieczora, dając mi polecenia na dzień następny, rzekła: „Ale najprzód pójdzcie do kościoła, raz jeszcze odprawcie spowiedź z całego życia, może wreszcie świętobliwy nasz ojciec spełni wasze pragnienie i uznając waszą pokutę za dostateczną, przypuści do stołu pańskiego. Potem go poproście,

z gabinetowym z dnia 24 maja 1855 nalożyło na katolików obudów archidiecezji zupełnie nowy podatek, znany u nas pod zmienionym mianem cathedratium.

Wspomniany rozkaz gabinetowy brzmi:

„Na pańskie sprawozdanie (ministra Altensteina) z 29 kwietnia r. b. rozporządzam, aby celem zalenienia funduszów budowlanych na katedry gnieźnieńską, poznańską i frauenburską, w należącej do nich diecezjach od każdego chrztu, ślubu i pogrzebu pobierali proboszcze po 1 i pół sgr. cathedratium i takowe odsyłali do kasy odnośnej katedry.“

Widzicie więc, panowie, że wskutek odczytanego rozkazu gabinetowego katolicy W. Ks. Poznańskiego prócz zwykłych podatków, jakie płać porówna z resztą poddanych, opłacają nadto podatek, nadzwyczajny podatek na utrzymanie kościołów, bogato uposażonych przez ich ojców, przyczem duchowni niemają obowiązków sięgających tych podatków. — I dla czego to, panowie? Po prostu dla tego, że państwu podobają się zebrać kościelne majątki i o ile możności zwolnić się z ciężarów na nich ciążyących. Abyscie zaś, panowie, nie myśleli, że chodzi tu o bagatelę, zwracając waszą uwagę na to, że liczba dóbr biskupich i kapitul w samej archidiecezji gnieźnieńskiej wynosiła 415, pomiędzy którymi znajdowały się i dobra Księstwa Łowickiego, za które Prusy otrzymały osobną indemnizację. Z dochodów tych wielkich dóbr przeznaczony fiskus na utrzymanie w budowlanym stanie katedry gnieźnieńskiej renty roczna w ilości 568 tal. 27 sgr. 3 fen. Ponieważ zaś cathedratium, obłożone pierwotnie na 777 tal., przynosiło więcej, przeto zredukowano owe 568 talarów na 234 tal. 27 sgr. 3 fen., placowane obecnie w ratach kwartalnych do oszczędności kasy. Katedra poznańska nie otrzymała na ten cel zgoła nic pomimo to, że dobra biskupie tamtejsze wzięzione z położonych na Mazowszu wynosiły 126 a dobra kapituły 172 folwarków. Prawda, że fiskus aż do zaprowadzenia cathedratium przeznaczył i płacił rocznie 111 talarów 5 sgr. na utrzymanie katedry poznańskiej, ale te 111 talarów 5 sgr. nie należały do trzech zwartych dochodów, które Biskupi mieli opłacać ku temu celowi, lecz pochodziły z zupełnie innej dotacji, z dotacji na stół biskupi. Od czasu zaprowadzenia cathedratium i ustanowienia odnośnego etatu i tę sumę oszczędza fiskus i od wielu lat nie już nie płaci. Przy tej sposobności nie mogę pominąć uwagi, że zakryta poznańska temu miała na opędzenie swych potrzeb dobra, składające się z miasta Wielichowa, wsi Gradowice, Dębsko, Lubnica, Trzcinica i folwarku Mokrza. Z zajęciu tych dóbr przeznaczyło państwo sumę 795 talarów 8 fen. pomimo tego, że kapituła dowiodła rachunkami wladom fiskalnemu, iż po potrąceniu wszystkich kosztów administracji, czysty dochód wynosił 1884 tal. Ale i na tym nie poprzestano państwo. Rozkaz gabinetowy z 23 maja 1796 orzekł wyraźnie, że grunta służące do utrzymania kościołów i proboszczów mają być wyłączone ze sekwestracji. Pomimo tego jednak zabrano je i to największe, przeznaczając w to miejsce wynagrodzenia za móg coś nad 2 srebrniki.

Panowie! Obraz, jaki wam co tylko zupełnie obiektywnie i wedle akt przedstawiłem, nie przedstawia najmniejszą pocieszającego widoku i dla tego nie chce rozszerzać ram jego. Chcę również pominąć wszelkie komentarze, które właśnie w obecnych warunkach, sameby się nasuwały, atoli w każdym razie przynajmniej mi, panowie, że cathedratium jest podatkiem niesłusznym i niesprawiedliwym i byłoby wielce pożądanym, aby p. minister wyznał ważną tę kwestyją wedle potrzeby i słusznosci uregulować, tąd więcej, że wszelkie w tym względzie przedstawienia i żalenia nie zostały dotąd uwzględnione.

Panowie! Sądzę, że uregulowanie tej kwestyji nakazuje prosta sprawiedliwość i godność pruskiego państwa. (Brawo!)

KOESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z pod Zbąszynia, 10 marca. (Ocieroczenie parafii.)

Siedm tygodni temu uwięziono ks. dz. Roehr, Czcigodny więzień cieszy się zdrowiem dobrą

a dobra myśl i pokój duszy na chwilę go nie odstępają. Powrotu ks. dziekana rychłego z więzienia spodziewać się nie można wcale, gdyż nadprokurator poznański oświadczył na zapytanie ks. Roehr, dopokąd w więzieniu trzymany będzie, że nie przedęj wolności odzyska, aż wyjawi, kto jest delegatem apostolskim.

Niedawno temu burmistrz zbąszynski z rozkazu rejencyi poznańskiej zażądał od ks. Szartowicza wydania ksiąg kościelnych i pieczęci. A gdy ks. Szartowicz oświadczył, że tego żadną miarą uczynić nie może, gdyż księgi te są własnością kościoła, burmistrz udał się na probostwo i książki oraz pieczęcie zabrał. Spisał protokół, pod który podpisu ks. Szartowicz nie dał, tylko prosił, aby jego protestacją zapisano. Czemu rejencya królewska aresztm obłożała książki kościelne i do Poznania przesłała kazała? Dotychczas wszelkie świadectwa przez wikaryusza wystawiane w zastępstwie proboszcza, urzędy pruskie przyjmowały; owszem po uwięzieniu ks. dziekana sąd międzyrejency od ks. Szartowicza domagał się duplikatów ksiąg kościelnych, a tu razem rejencya odbiera te księgi i pieczęcie. Dla ludzi złąd wielka niewygodą. Do każdego ślubu cywilnego potrzeba i metryki i sepultury; w wielkiej parafii jak zbąszynska, liczy bowiem 7000 dusz, ludzie więc do Poznania po każde świadectwo pisać będą zmuszeni.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** N. Pan raczył nadać pozwolenie radcy sądu apelacyjnego von Lossow w Bydgoszczy noszenia orderu św. Anny drugiej klasy, nadanego mu przez cara rosyjskiego.

* **Przed kratkami wydziału kryminalnego tutejszego sądu powiatowego toczyły się dziś cztery sprawy przeciwko redaktorom naszego pisma.** I tak p. Gayler oskarżony był o obrazę królewskiej rejencyi i o zachęcanie do oporu przeciwko prawom polityczno-kościelnym, których to przekroczenie miał się dopuścić przez zamieszczenie w listopadzie r. z. korespondencyi „z Ostrowa“ o wydaleniu Panien Wyztek „z Nowego miasta“ i „Z wiś“, dwóch ostatnich traktujących o korespondowaniu duchownych katolików z panem Massenbachem. Panu Zórąwskiemu u zarzucano oskarżenie, że się dopuścił przez zamieszczenie w grudniu r. z. korespondencyi „z prowincyi“ podobnego wykroczenia przeciwko prawom polityczno-kościelnym. Pan prokurator wniósł przeciwko p. Gajlerowi o pięciomiesięczną dodatkową do przeszłych wyroków karę więzienia, przeciwko p. Zórąwskiemu o dwumiesięczną taką karę. Obróca obżalowanych, p. rzecznik Dockhorn udowodnił jasno w przemowie świętej, że obżalowani nie wykroczyli bynajmniej przeciwko prawom państwowym; obraży królewskiej rejencyi dopatrzyć się nie może, bo przez król. prokuratorę przytoczonego paragrafu prawa karnego wcale tu zastosować nie można; o zachęcaniu zaś duchowieństwa do nieposłuszeństwa prawem polityczno-kościelnym w inkryminowanych artykułach Kuryera mowy być nie może, gdyż artykuły te wyjaśniają jedynie stanowisko kapłana katolickiego wobec praw kanonicznych, których prawa krajowe przecież nie usunęły całkiem. Wnosi zatem o uznanie obżalowanych za niewinnych, odnośnie skazanie ich na grzywnę. Deputacja sądu odroczyła znowu publikacyę wyroku do przyszłego czwartku, godziną 12 w południe.

* **Hrabina Aniela Łoś.** † Dnia 8 bm. umarła w Nartolu w Galicyi hrabina Aniela Łoś z domu Kownacka

zając lat sześćdziesiąt kilka. Była to osoba wysokiego wzrostu, wesoła niepospolicie i bardzo pobożna. W życiu swoim trymała się zawsze drogi obowiązku i była dobrą żoną, dobrą matką, dobrą przyjaciółką i panią dobrą. Chodziła skryteńsko o wszystkie dziełach, ale nadewszystko dbała o duszę dzieci swoich i podwładnych swoich. Pan Bóg ciężkiemi doświadczeniami, długą chorobą i śmiercią męża, śmiercią dzieci. Przebyła każdą stratę, ale każdą zniósła odwrotnie. Lat temu 18 straciła w Rzymie dwudziestokilkuletniego syna Jaroslawa, o którym tak pięknie w jednym ze swoich kazań O. Kajstewicz wspomina. Temu kilkanaście miesięcy umarł starszy jej syn Włodzimierz. Choć cierpiąca i złamana na siłach pojechała do Ems, aby przyjąć ostatnie tchnienie i potem ciałem odwiezła do Lwowa. Córzkę Maryę, która ze szczególną wychowała starannością, wydała za mąż lat temu dziesięć blisko za księcia Puzyne. Otdąd sercem żyła wśród mnożącej się ciągle rodziny tej córki, która w sąsiedztwie jej zamieszkała. Czas miała zawsze dobrze rozmierzony i bardzo zajęty. Codzień słuchała mszy św. w domowej kaplicy, którą sobie po spaleniu zamku Narodkiego w baszcie urządziła, kilka godzin poświęcała chorem i potrzebującym, którzy się do niej ze wszystkich stron schodzili i bardzo wiele czytała. Sprawdzała nieraz gorliwych księży, aby misje dla jej domowników odprowadził. W Narolu uczyniała fundacyę dla Sióstr, któreby ochronką utrzymywały. Była w bliskości przyjaźni ze wszystkimi pobożnymi i dobroczynnymi osobami w Galicyi. Do Księstwa naszego, gdzie miała krewnych i stósunki zażyłości, co rok przyjeżdżała. Śmierć tej szlachetnej i tak gorliwej w służbie Bożej, tak serdecznie miłującej Ojczyznę, tak sumiennie wypełniającej obowiązki swoje, jest stratą nie do powetowania.

* **Na onegdajszym zgromadzeniu wyborców miejskich IV okręgu, zwołane przez miejski komitet wyborczy do lokalu Rybickiego na Śródcie, zebrała się tak mała liczba wyborców, iż nie można było zająć się porządkiem dziennym zamieszczonych. Odwołanie się do królewskiej rejencyi o powiększenie liczby reprezentantów miasta z 36 na 48 przedstawieniem zostanie wyborcom i innych okręgów.**

* **Pierwszy termin do egzaminu na nauczycieli przy szkołach średnich i na rektorów wyznaczony został w bieżącym roku w czasie od dnia 31 maja do 5 czerwca.** Komisya egzaminacyjna składająca się z: prowincjonalny radca szkolny Polte jako komisarz prowincjonalnego kolegium szkolnego i przewodniczący komisji, radca konsystorski Jaekel ztąd, prowincjonalny radca szkolny Tschackert ztąd, dyrektor seminarjny Vater z Bydgoszczy, profesor Hensel i wyższy nauczyciel przy szkole realnej doktor Magener ztąd.

* **Radca zdrowia dr. Mayer ztąd, umarł dnia 9 b. m. w Berlinie, gdzie się od kilku tygodni leczył w zakładzie doktora Lewinsteina „Maison de santé“.** Zmarły sprowadził się z Czarnkowa do Poznania przed dziesięć latami.

* **Pierwszy burmistrz p. Kohleis** rewiduje od kilku dni tutejsze szkoły miejskie jako inspektor powiatowy na miasto Poznań.

* **Następujące żwirówki** przeszły w bieżącym roku na własność prowincyi: w powiecie królewskim: 1) z Rawicza do Dubina, 2) z Dioni do Jurcin, 3) z Krotoszy do Rawicza drugą część, 4) z Dolska do Rawicza drugą część, 5) z Leszna na Borek do Jarocina drugą część; dalej z Krotoszy na Zduny do granicy Ślązka pod Freishan.

* **Jednemu z kapeów przy ulicy Wronieckiej** skradziono zapreszlęj nocy z zamkniętego kramu 30 talarów w monecie różnego gatunku.

* **Inspekcya lokalna** nad szkołami elementarnymi odebrała świeżo następujących duchownym katolikim: księdzu Sliwińskiemu, wikaryusowi w Komornikach, w powiecie poznańskim; księdzu Starewskiemu, proboszczowi w Tarnowie, w tymże powiecie; księdzu Sternalowi, proboszczowi w Sulmierzycach, w powiecie odolanowskim; księdzu dziekanowi Hebanowskemu, proboszczowi w Lwówku, w powiecie bukowskiem; księdzu dziekanowi Theinertowi, proboszczowi w Golembiech, w powiecie wschowskim. Ksiądz Pawełke zaś, proboszcz w Skwierzynie, w powiecie międzychodzkiem, złożył dobrowolnie inspekcya szkolną.

* **Zmiany przy wyższych zakładach naukowych w W. Księstwie Poznańskim.** Nauczyciela wyższego doktora Jana Richtera przeniesiono z Międzyrzecza w tymże

charakterze do gimnazjum w Śremie, nauczyciela etatowego doktora Frost z Pily do gimnazjum w Śremie, komisarycznego powiatowego inspektora szkół Schlukskiego w Wagrowcu, jako nauczyciela etatowego do gimnazjum w Pile i nauczyciela pomocniczego do Schaeven z Gdańska, w charakterze nauczyciela etatowego przy gimnazjum w Pile. — Dyrektor gimnazjalny profesor Gladisch w Krotoszczyne zostaje od 1 kwietnia r. b. emerytowany a w jego miejsce przechodzi na dyrektora do gimnazjum w Krotoszczyne wyższy nauczyciel Leuchteberger z Bydgoszczy.

* **Przy tutejszym protestanckim gimnazjum** Frydryka Wilhelma odbył się wczoraj egzamin ustny dojrzałości pod przewodnictwem radcy szkolnego p. Polte. Z 6 abiturjentów, którzy się do egzaminu zgłosili, otrzymali wszyscy świadectwa dojrzałości, dwóch nawet bez składania popisu ustnego, od którego ich uwolniono z powodu dobrych prac piśmiennych.

* **P. Margrafa z Starego Dworu, kandydata** Polaków i katolików z okręgu wyborczego babimostko-międzyrzecznego na posła do pruskiej izby poselskiej, skazał w tych dniach sąd międzyrzeczki za obrazę p. Kubeckiego, poponięzioną przez prasę, na dwutygodniowe więzienie, a redaktora Meseritza Kreislatta, pana Mathiasa, za zamieszczenie jego artykułu, na 30 marek grzywny. Meseritz Kreislatt zamierzył być poprzednio artykułu uwieczający Polaków i katolików, na który to p. Margraf odpowiedział i za odpowiedź tę, w której o panu Kubeckim była wzmianka, skazany został. Prócz tego wytoczono p. Margraf jako soltysowi śledztwo dyscyplinarne.

* **Pan Meyer,** rzecznik z Torunia i poseł toruński do parlamentu niemieckiego, otrzymał już, jak donosi Gazeta Toruńska, nominacyę na tajnego wyższego radcę rejencyjnego z wokręgu do wydziału sprawiedliwości w kanclerstwie niemieckim.

* **Do Lwowa** przybyło znowu zeszłego tygodnia, jak donosi Dzień Pol., 10 księży unickich z zaboru rosyjskiego. Między nimi dwóch Mosiewiczów, dwóch Panaszińskich, jeden Karpowicz, jeden Maciejewicz, dwóch Kormanowiczów, jeden Poikowicz. Dzięki Arcybiskupowi X. Wierchlejskiemu, znaleźli chwilowy przytułek, dał im bowiem swoim kosztem życie i mieszkanie, ale idzie o znalezienie dla nich stałego zajęcia. Przedtem przybyli do Lwowa księża Łęcki, Charlampowicz (już trzeci tego nazwiska) i Budziłowicz. Ten ostatni znalazł miejsce u Bazyljanów we Lwowie.

* **Kalendarz.** Jutro, w piątek dnia 12 marca, s. w. Grzegorza W. papieża. Wschód słońca o godzinie 6 min. 25; zachód o godzinie 5 minut 56. Dług ośm dni 11 godz. 27 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 12 marca 1582 wjazd Stefana Batorego do Rygi. — 1656 rozbiście Szwedów pod Jarosławcem.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin, 10 marca.** [Z pruskiej Izby poselskiej. — „Provincial Correspondent.“] o nowem prawie polityczno-kościelnym. — Choroba cesarza Wilhelma. — Doniesienia bieżące] Pruska Izba poselska zajmowała się dziś na sześciogodzinnem posiedzeniu prawie wnioskiem posła Petri, starokatolika, tytułem projektu do ustawy o prawach starokatolickich parafii do majątku kościelnego. Minister wyznał oświadczył się, po przemówieniu p. Petri, za przekazaniem przedłożonego wniosku komisji i oświadczył, że rząd zgodzi się na uchwałę izby, zapadłą na podstawie wniosku Petriego. Przesiwko wnioskowi przemawiał bardzo dobitnie poseł Reichensperger i inni posłowie katolicy. Izba postanowiła w końcu przekazać wniosek Petriego komisji dla administracji majątku parafii katolickich.

aż do zgonu!

Gdym odchodził, żebraczka wyciągnęła do mnie ręce i rzekła: Błogosław ci Boże!

Rodzina mój wybawicielki stała się otąd moją i nietylko rodzina jej własna, ale owa tak liczna, wszystkich nędznych i chorych w okolicy. Nauka, wprawa i pomysłowość w leczeniu uczyniły mnie wkrótce głośnym i pożądanym wszędzie. Trzymam się jednak mego okręgu i tylko w lecie chodzę w dalsze strony po ziola, których gdzieindziej znaleźć trudno.

A teraz żęgam was. Jeśli macie wiarę, módlcie się za mnie, jeśli nie, przynajmniej nauczenie się szanować cudzą, choćby niezrozumiałą wam niedolę.“

Te słowa rzewnie dopowiadając, wskazał nam na ścieżkę do wsi Pfaeffers, a sam spieszenie w inną rzucił się stronę.

Jeszcześmy nie ochłonęli ze zdumienia, gdy nadbiegł przewodnik. Na wyrzuty Władysława, odrzekł cały trwogą przejęty: „A chwala Bogu, że się wam nic złego nie stało. Jam tu już od dawna blisko was. Skryłem się za skały, gdym ujrzał, że z wami ten czarownik. Truchlałem, by którego w tę przepaść nie wtrącił. On tu zawsze o te czasy koło niej krąży, wpatruje się i coś ciska. Nikt wtedy nie śmie tędy przechodzić, bo pomost drzy a wir kipi i bucha szalenie. Dzięki Bogu, że odszedł; i nam czas w drogę popędź.“ Nie tak jednak łatwo było przyspieszyć kroku. Ścieżka wspaniała się znowu wschodami, jeszcze trudniejszemi od poprzednich. Tylko zręczność i pomoc przewodnika, choć jeszcze przerażonego, wyprowadziła nas po kolei na wierzchołek skały.

Tu otworzyła się przed nami śliczna i zyzna dolina. Prawie zawsze tak w Szkwarcy, nie ma stopniowania, obok skalistego pustkowia bujna zieloność, obok grozy lubość, obok zimy lato, storkotki obsiadają tłumnie brzegi lodopadu. Szliśny w milczeniu, raczej pod wrażeniem tego, cośmy przebyli i słyszeli, niż uroczego widoku, który powinien nas być rozpogodził.

Wieś Pfaeffers wspanio opactwo benedyktynskie, które panowało nad tą okolicą przez jedenaście przeszło wieków. Założone w r. 713, zniszczone dopiero zostało przed ósmioma laty, to jest w 1838. Opaci nosili tytuł książąt, mieli ogromne dochody, a wykupiwszy się z zależności od biskupstwa w Chur w XVII wieku, podlegali jedynie Stolicy Apostolskiej. Jak wszystkie benedyktynskie klasztory, tak i ten uderza wyborem miejscowości. Wzniosłe położenie, rozliczne pięknych widoków,

obok wodospad przeszło 150 stóp wysoki, dalej ruiny zamku Wartenstein, wszystko to składa się na obraz cichego, ale czarującego ustronia. W środku opactwa, o którego dawniej zamocności świadczą jeszcze obszerne korytarze i krużganki, stoi kościół zbudowany w 1665 r. Oprócz czarnych marmurowych kolumn i ciekawej zakrystyi, nic w nim uderzającego. Schodzimy do Ragatz doskonałą drogą.

W Ragatzerhof, dokąd zdążyliśmy na obiad, przyszła chwila rozstania z naszym pocziwem Serbem. On miał wracać do Weissbad dylizanssem, który po południu z Chur do Sennwaldu i dalej przechodził, my zaś najbliżej sobie powózkę do Chur, gdzie nam nocować wypadło. Przy obiedzie, po kilku kieliszkach wina, rozwiązały się dopiero usta młodzieńcom. Oczywiście rozmowa skierowała się od razu na naszą przygodę.

„Ale czyż może być (zapytał Serb), aby to, wszystko, co o nam rozповідаł, było prawdą? Wierzyście mu?“

„Bóg go tam wie (rzekł Władysław), wiele prawdy, wiele twardej rzeczywistości, trochę urojenia i przywidzenia, to wążek dziejów złołatego serca i zgnękanęj duszy. Wyznam przecież, że cała jego powieść za nado traci naukę moralną, aby mogła we wszystkich szczegółach tak składnie w istocie się zdarzyć. Zdaje się, jak gdyby podsunął, cośmy mówili o niedostatecznym rozwiązaniu znanęj poprzednio nam części tej dziwnej historii. Za wiele przytęm unosił się, barwił i zarywał w poetyczne zachwyty. Znamieniem szczeręj prawdy jest spokój i prostota. Obłąd to może i fantazyja, ale jakież człowiek, strudzony długiem, nadzwyczajnymi wypadkami powikłanem życiem, nie widzi szerszej perspektywy urównaną w jeden ciąg logicznie rozwijających się zdarzeń, wyidealizowaną, podniesioną z powszedniego poziomu pod światło nadprzyrodzonych, cudownych wpływów i przenaczeń? Połóż zamiast zgnubionego cienia stręgi wiary i cnoty, a allegoryja, z wyjątkiem obrazowych przydatków, stanie ci od razu wyjaśnioną przed oczyma. Lecz to wszystko, dobre i pouczające w książce, nie tłómaczy nam jeszcze naszej przygody.“

„Zatuję (rzekłem), że was muszę ścigać z krain czarodziejstwa i fantazyi na padół pospolitosci. Czyż nie widzicie, że to wszystko żart, który się wybornie temu nieznanemu udał. Oryginał to, dziwak może, ale nie brak ma zimnej krwi i dowcipu. Rozjątrzyliście go waszém nawoływaniem. Nikt nie znosi, aby w jego postaci, ru-

chach, mowie, lub jakiegokolwiek właściwości, upatrywano podobieństwo do jakiego wzoru, czy rzeczywistego w świecie, czy urojonego w powieści, zwłaszcza jeśli ten wzór jest karykaturą. Przyczepiliście mu miano Szlemila, przyjął on jego rolę na prawdę i postanowił się zemścić a zarazem dać wam przestroję. Wystawiam sobie, jak się na-przód cieszył z waszego zdumienia, może przestrochu, gdy wam nad przepaścią zajrzy w oczy i zagrzi przeraźliwie swém przybranem nazwiskiem. Znał że mu się zrobiło, i wołał zemstę przemieni- w naukę. Improwizował widocznie, ale wy, ciekawi końca, nie zważyliście na usterek i nierówność opowiadania. W końcu tak wniknął w swój przedmiot, że się rozczulił i stał się poetycznym. Bądź co bądź, nic nie zaszkodzi, jeśli to wszystko weźmiecie za prawdę, byle przestroga nie poszła w las. Bardzo ona potrzebna wszystkim młodym, co się chcą otrzeć między obcymi, osobliwie Polakom.“

„A może i Serbom“, — przerwał Władysław z uśmiechem.

„Powiedz wogóle Słowianom (pochwyciłem dalej), ale mówtylko o sobie. Ideałem jest dla nas Zachód. Niepowściągliwa żęda wypycha nas z rodzinnego kraju, skoro tylko skrzydła się nam wypierzą. Każdy, kogo stać, choćby i nie zupełnie, spieszy za granicę. Tam, jak mnie ma, pierwsza próba jego meżkości, dojrzałości, tam się pasuje na rycerza. Powraca ztamtąd, jak gdyby spełnił jaki czyn bohaterski. Ale czy się po bohatersku sprawował? Najczęściej tylko jak arlekin lub matador. Krzyczy, hałasuje, zaczepta wszystkich, ubiera się jaskrawo. Zamiast go razić, pochebia mu to, że wszystkich uwagę zwraca na siebie. Nam, tak nieszczerliwym, jak my, tak przez świat upodlegdzonym, należałoby jak najciszej, najniespostrzeżeniej wśród niego się przesuwac. Tymczasem młody nasz wędrowiec, albo się popiśnie łanymy obcym językiem, albo mówi do rodaka głośno po polsku, robi dotkliwie uwagi o przytomnych, rzuca słowa na wiatr, żarty, domysły, przytyki, jak gdyby miał pewność, że go nikt prócz towarzysza zrozumieć nie może. Ileż z tego nieraz było przykrości, obrazy, zgorznienia? A jaka znowu butność, jaka i to w nas wydziedziczonych ze wszystkiego, pochopność do popisywania się wielkimi tytułami, nazwiskami, zwłaszcza przed służbą hotelową, za co trzeba później porządnie placić!“

„Bo tóż (rzecze Władysław), gdy ta gawiedź, czy na ulicy, czy przy stole wzrok na ciebie wtrzeszczy dla tego, że się inaczęj nosisz, inaczęj

mówisz, inaczęj wyglądasz, taka ochota bierzę za-imponować jęj jakim gromkiem słowem, tytułem, nazwiskiem, coby zmusiło natrętną ciekawość do spuszczenia oczów lub do zdjęcia kapelusza.“

„Prawda (dodałem), że i mnie w pierwszych czasach pobytu za granicą było nader przykrém, gdy mi się zdało, że w oczach każdego przechodnia widzę zapytanie: Kto jesteś? Alem wkrótce się z tém oswoił, bom tóż przeszedł dobrą szkołę. Wicie, jak współstwo w Londynie jest grubiańskiem. Jednego roku grano tam sztukę, w której najwięcej wrażenia sprawiała scena, gdzie rabuś, wszedłszy kominem do domu bogacza, i niespodzianie zastawszy go czuwającego i przygotowanego na przyjęcie złoczyńcy, nie traci kontenansu, ale z najzimniejszą krwią zapytuje go: Who are you? Kto jesteś? Tak się to podobalo, że poszło w przyszłowicie. Dzieci, prostacy, starzy i młodzi nióm się zaczepiali. Często zgraja uliczników ścigała przechodnia tęd zapytaniem, zwłaszcza cudzoziemca, aż do znużenia. Nieraz powstawały zbiegowiska i bójkę. Policya poradziła sobie nie mogła. Właściem pod ten czas przybył po raz pierwszy do Londynu. Bardzo mię z początku jętrzyły te nagabywania. Gdym się uskarżał jednemu Anglikowi, ten dając mi radę, aby w takim przypadku nie gniewać się, ale, albo całkiem na zaczepiających nie zważać, albo żartem i śmiechem rozbroić ich i odeprzeć, opowiedział mi, co mu się samemu w podobnej okoliczności we Włoszech zdarzyło. Będąc w jednym z pomniejszych miast w górach, które rzadko cudzoziemcy zwiedzają, wyszedł na ulicę w wielkim o bardzo szeroki skrzydłach kapeluszu słonianym. Czy jego postawa, czy coś niezwykłego w ubraniu, czy też rozłożysty kapelusz, dość, że zaraz go opadł motloch i począł coraz bardziej dociskać. We Włoszech to nie żarty. Ktoś krzyknął, że to czarnoksiężnik i zaraz sztylet w robocie. Mój Anglik poważnie zwrócił się i rzekł: „Cóż to, nie poznajecie mię? Jam Homer, ojciec poezyi!“ Homer, ojciec poezyi! Napastnicy roztworzyli gęby, zgłupieli, a Anglik spokojnym oddał się krokiem. I wam radę ten sposób, gdyby z was kto kiedy był tak szeszwanym, ale sami nie ścigajcie, nie wywołujcie Szlemilów.“

Tak gawędząc, jeszcześmy siedzieli u stołu, gdy dylizans a razem i nasza powózka zajechała. Pożegnawszy serdecznie Nanadowica i wsadziwszy go obok konduktora, sami w przeciwną ruszyliśmy stronę.

Dzisiejsza Provinzial-Corresp. nazywa najnowszy projekt rządowy do prawa o zawieszaniu wyplat państwowych na cele Kościoła katolickiego w Prusach „odpowiedzią Prus na bulę papieską“ i zapowiada dalsze kroki ze strony rządu przeciwko Kościołowi katolickiemu, jeżeli duchowieństwo praw polityczno-kościelnych nie uzna. Oto jej zdania końcowe:

Obecne wystąpienie rządu uważać zatem przede wszystkim należy za akt niezbędny potrzebny do wypełnienia obowiązku, za akt poczucia własnej godności wobec bezczelnego zaprzeczania państwowej wszechwładzy (soverainetät); z powodu swego bezpośrednio zasadniczego znaczenia, dokument ten przewyższa wszystkie dawniejsze pojedyncze środki prawnego odporu. Akt ten jest pierwszym ważniejszym krokiem na drodze, która stosownie do dalszego zachowania się zwierzchników kościelnych doprowadzić może do radykalnego przeobrażenia stosunków państwa i Kościoła.

Cesarz i król Wilhelm nie wychodzi od kilku dni z komnaty z powodu zaziębienia się. Zeszłą noc spędził dostojny pacjent, jak opiewa dzisiejszy biuletyn, lepiej niż poprzednią, pomimo, że sen często był przerywany. Katar zaczyna ustawać. Febra się nie pokazała.

Sekretarz niemieckiej ambasady w Petersburgu, baron v. Thielmann, przybył tu i uda się w tych dniach do Waszyngtonu, gdzie obejmie opróżnioną posadę sekretarza przy niemieckim poselstwie.

* Paryż, 8 marca. [Obecne położenie. — Doniesienia potoczne.] Układy z prezydentem republiki, który nie chce mieć ministra spraw wewnętrznych z usposobieniem republikańskim nader opornie postępują, ale wciąż jeszcze się toczą. Zdaje się, że teraz wreszcie okazać się musi, jakim właściwie jest usposobienie marszałka Mac Mahona? Pytanie to nie mało się zresztą przyczynia do tego większego roznamiętania, jakim się obecnie przesilenie cechuje. Wczoraj wieczorem wyjechał marszałek Mac Mahon, właśnie podczas toku najważniejszych układów nagle do Paryża i „niewiadomo z jakiego powodu“ powiada Agence Havas. Z pewnym zniecierpliwieniem powiada dziś Journal des Débats: „Jeśli nie przyjdzie do porozumienia się, to będzie to oczywiście dowodem, że się go nie pragnie.“ Inny organ republikański, l'Opinion Nationale, pisze: Zwłoki te stają się niepokojącymi; kraj jednakże nie wini o nie lewego centrum; trudności wszelkie wychodzą z prawego centrum, któremu życzyc należałoby, żeby nie posuwało za daleko swych uroszczeń; stanie się bowiem za to odpowiedzialnym wobec opinii publicznej.“ Lewe centrum przedkładało marszałkowi trzy kombinacje z których ten jednak nie przyjął żadnej. „Chociażby zresztą sklecono jakiś gabinet — powiada Union, — to niezadługo przecież wiązać go nicy pożywałyby się jak pajęczyna.“

Marszałek Mac Mahon przybył wczoraj wieczorem do pałacu Elysée, zanocewał tu i przyjmował dziś księcia d'Audiffret Pasquier. Ten przecież odmówił stanowczo przyjęcia teki ministerstwa spraw wewnętrznych. Pozostawały więc jeszcze tylko dwie kombinacje, w których oprócz pana Dufaure i Leona Say, jeszcze pan Ricard i trzech innych członków ma wejść do nowego gabinetu. Marszałek Mahon, któremu już pan Leon Say, uchodzący pomiędzy kolegami za konserwatyście, za nadto widzi się czerwonym, ani słyszeć jednak nie chciał o tych kombinacjach, co znów pana Buffet skłoniło mało do tego, że marszałkowi swój mandat oddał. Wiadomość ta wywołała w Weralu nie małe rozdrażnienie wśród „konstytucyjnej większości“, a trzy frakcje, stanowiące lewicę, zebrały się natychmiast na naradę i postanowiły zainteresować rząd co do organizacji przyszłego gabinetu, co jednak nie przedźej na stąpić ma, aż zerwanie odnosnych układów urzędowo będzie skonstatowanem.

Niebawem wszakże i przywódzc prawego centrum odbyli naradę, obawiając się, jak korespondent tutejszy do Koeln. Ztg utrzymuje, że „kraj“ uczyni ich odpowiedzialnymi za przedłużanie przesilenia ministerialnego, i postanowili prosić księcia d'Audiffret-Pasquier jeszcze raz, aby przyjął tekę ministerstwa a marszałkowi uchwalono przedłożyć nowy program ministerialny. Książę d'Audiffret-Pasquier miał w końcu uledeć namowom i udał się powtórnie do marszałka o godzinie 4 z południa; rezultat ostatniej tej konferencji nie jest jeszcze wiadomy.

Ran Buffet podobno już nie ma więcj ochoty przyjmować wiceprezidentury rady ministerialnej i słysząc, że ją zatrzyma generał de Cissey.

O księciu de Broglie krąży pogłoska, że się uda na stanowisko ambasadora francuskiego do Petersburga, w miejsce generała Leflo.

* Rzym. — [† Kardynał Barili. — † O. Freyd. — Nowi kardynałowie.] Telegramy doniosły wiadomość, że zmarł w Rzymie sędziwy kardynał Barili. Kardynał Wawrzyniec Barili urodził się w Ankonie 1 grudnia 1801, wstąpiwszy do stanu duchownego przechodził rozmaite stopnie prałatury a potem poświęcił się karierze dyplomatycznej. W r. 1857 został arcybiskupem Stiany in part. inf. i nuncyuszem w Madrysku. Mianowany kardynałem na konsystorzu z 13 marca r. 1868, otrzymał tytuł św. Agnieszki za murami. Jest to 104 kardynał schodzący z tego świata za panowania Piusa IX.

Umarł także w Rzymie O. Freyd, przełożony seminarium francuskiego u św. Klary. Był to zakonnik wielkiej pobożności i wielkiej zacności. Ojciec św. szanował go bardzo. Należał do Zgromadzenia św. Ducha i Serca Maryi, założonego przez wielebnego Libermanna.

Coraz głośniej mówią w Rzymie o nowej gromocy kardynałów i wymieniają sześć nazwisk,

zarczając, że je Ojciec św. na konsystorzu z 15 b. m. ogłosi. Zdaje się nie podpadać wątpliwości, że kapelusze otrzymają msgr. Manning, msgr. Deschamps i sekretarz kongregacji obrzędów msgr. Bartolini.

* Medyolan, 7 marca. [Dwa pomniki. — Otwarcie grobu Medyceuszów. — Doniesienia potoczne.] Wkrótce po śmierci cesarza Napoleona III otworzono, jak wiadomo, ze strony przychylnej Francuzom partyi subskrypcyj na wystawienie zmarłemu cesarzowi pomnika w Medyolanie. Subskrypcja ogłosiła wychodząca tu Perseveranza i niebawem zebrano znaczną ku temu kwotę pieniężną. Podrażnieni tym zamiarem demokracji odpowiedzieli nań, otwierając również subskrypcję, i to na wystawienie pomnika w témże mieście poległym od francuskich chasotów pod Mentana garybaldyckom. Rezultat atoli finansowy drugiego tego przedsięwzięcia był niestety bardzo skromny, aczkolwiek, jak korespondent tutejszy do Schless. Presse powiada, wystarczający całkiem do skutecznienia zamierzonego projektu. Obadwa modele zostały tych dni ukończone i zwabiają całe tłumy ciekawych. Zwraza na siebie mianowicie uwagę model posągu cesarza Napoleona, wykonany przez rzeźbiarza Berzaghi. Cesarz wyobrażony jest na koniu w mundurze marszałka Francyi; lewa jego ręka podniesiona, wyrażając gest podziwienia, w prawej zaś trzyma cesarz cugle munsztuka. Będzie to posąg olbrzymich rozmiarów; postać cesarza sama ma wysokości półtrzecia metra, do czego stosuje się oczywiście reszta posągu. Pomnik ten stać będzie przed zamieszkiwaną zwykle przez księcia następcę tronu Humberta Villa Reale — zwaną za dni Napoleona I Villa Bonaparte. — Mniej podoba się oczywiście model pomnika dla poległych pod Mentana, daly się też słyszeć głosy, że to i owo jeszcze w nim zmienić należy. Żawto przewidzieć, że odsłonięcie obudwu tych pomników da w swoim czasie powód do ważnych politycznych demonstracji.

Na zasadzie zadokumentowanego przez jednego z uczonych niemieckich twierdzenia, że w znajdującym się w kaplicy San Lorenzo we Florencyi grobie Medyceuszów, do którego przyłożyła się także mistrzowska ręka Michała Anioła, nie dwóch Medyceuszów (Lorenzo i Alessandro), ale jeden tylko spoczywa, zarządziła dyrekcja galerii za potwierdzeniem rządu otworzenie grobu, co w tych dniach uskuteczono. Znaleziono tamże rzeczywiście zwłoki dwóch książąt z tej rodziny, t. j. księcia Lorenzo i księcia Alessandro. Pierwszego trudno już rozpoznać można, podczas gdy ciało drugiego bardzo dobrze się zakonserwowało. Nader cienka koszula księcia Alessandro bynajmniej niszczącą wszystko zębem czasu nie była naruszona; pocięto ją na drobne kawałki i jako relikwie rozdzielono pomiędzy obecnych, wśród których znajdowali się także i prefekt i burmistrz. Po zdjęciu formy z obudwu głów zamknięto znów grób i z rezultatu poszukiwań urzędowy spisano protokół.

Dzienniki Osservatore Romano i Voce della Verità zaprzeczają stanowczo, jakoby książę Torlonia na odbycie wizyty w Kwirynale i u Garibaldeggo otrzymał był osobiste pozwolenie Ojca św.

Onegdaj po południu odbyła się w Rzymie inauguracja nowej łoży wolnomularskiej.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Ks. Józef Steffen, wikaryusz z Soboty, począł dziś po raz piąty odsiadywać w tutejszym kryminale karę więzienną za rzekom „nieprawne“ wykonywanie czynności kapłańskich.

* Sąd powiatowy w Kępnie ściga listami gończemi księdza Władysława Poradzewskiego, dawniej w Trzcinicy, w końcu w Rokosowie zamieszkałego a skazanego za „nieprawne“ wykonywanie funkcji kapłańskich na 230 talarów grzywn, odnośnie na dziesięciotygodniowe więzienie.

* Komisarzem do administrowania opróżnionego katolickiego probostwa w Dusznikach, tudzież opróżnionej tamże prebendy altaryskiej zamianowano komisarza obwodowego w Dusznikach w miejsce dzierzawcy p. Wandelt.

TELEGRAMY.

Haga, 9 marca. Według depeszy nadesłanej z Aczynu do rządu tutejszego z dnia 5 b. m. uznał był Kloempang Doea na północnym wybrzeżu Sumatry udziałność rządu holenderskiego. Stan zdrowia armii nie bardzo był zadowalającym.

Białogrod serbski, 9 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Skupczyny załatwił rząd interpelację ośła Zazarewica, co do współników w zamordowaniu księcia Michała, tém oświadczeniem, że przeciw obwinionym nie masz dostatecznych dowodów.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Paryż, 10 marca. Agence Havas donosi: Skoro pan Buffet oświadczył gotowość swoją co do przyjęcia teki ministerstwa spraw wewnętrznych, ogłosi jutro Journal officiel następującą listę ministerialną: Buffet, minister spraw wewnętrznych; Dufaure, sprawiedliwości; Leon Say, skarbu; Meaux (z prawicy), handlu; Wallon, oświecenia.

Reszta ministrów pozostanie na swych stanowiskach.

Bern, 10 marca. Jak słyhać, miał rząd niemiecki dla Szwajcaryi zrobić wyjątek pod względem zakazu wyprawdzania koni, aby kraj ten remonty swe zakupywać mógł w Niemczech.

Peszt, 10 marca. Izba deputowanych przyjęła fundusze dyspozycyjne po świetném odparciu zachepek skrajnej lewicy przez pana Tisza.

Jubileusz Seweryna Goszczyńskiego.

(Według Dz. Polskiego)

Lwów, 8 marca.

Dawno już nie byliśmy świadkami uroczystości tak podniosłej, tak krzepiącej ducha, jak wczorajszy wieczór ku uczczeniu pięćdziesiątletniej pracy i zasług Seweryna Goszczyńskiego. Myśl, która całe zgromadzenie ożywiła, była myślą czysto polską — tak jak zebrani reprezentowali wszystkie dzielnie Polski od równin pomorskich po ukraińskie stepy. Znikły tam wszelkie różnice, jakie nas zazwyczaj dzielią — a zjednoczyła wszystkich jedna wielka idea polska, jedno silne narodowe uczucie. Bo też osobistość, około której wczoraj skupiło się wszystko, jest jedną z najwybitniejszych postaci w porzbiorowych dziejach naszych, tak silnie związaną z kolejami, jakie naród w ciągu pięćdziesiąt lat przechodził, tak czynny udział w umysłowym i politycznym życiu jego mając — że wobec tej postaci zniknąć musiało wszystko inne, a nad wszystkim górować musiała myśl polska. Oby też zawsze tak być mogło! Obyśmy wszyscy i we wszystkich pracach naszych, zawsze ten jeden wielki cel przed oczyma zachowali. Różnemi drogami zmierzać do niego musimy — boć niepodobna wszystkie rozumy w jedną i tę samą wciśnąć formę, niepodobna zaprzecić się przekonań, a te jak świat światem nigdy w narodzie nie będą zupełnie jednolite, i żeby też było, gdyby jednostajni się stali. Ale jeżeli stósując drogi nasze do odrębnych przekonań w kwestjach społecznych i politycznych, zawsze jednak drogi te ku temu wspólnemu celowi kierować będziemy, jeżeli każdemu z myślących obywateli kraju w pracy publicznej zawsze przyswiecać będzie ideał Polski — prędzej czy później cel nasz osiągnięty być musi.

Te myśli nasunąć musiał każdemu wczorajszego obchodu, w którym brali udział ludzie najrozmaitszych politycznych przekonań, różnych warstw społecznych, rozmaitych, często wrogo przeciw sobie stojących obozów.

Oto pokrótce opis obchodu:

O godzinie wpoł do ósmej, kiedy prawie wszyscy uczestnicy obchodu zgromadzili byli w sali ratuszowej, wszedł na salę jubilat, wprowadzony przez towarzysza broni z roku 1831, M. Darowskiego. Powitał go Koronel Ujejski, góracą a z przejęciem wypowiedzianą mową: „Z holdem i miłością stajemy przed Tobą, sładając w Twoje ręce księgę pamiętkową, poświęconą Twemu imieniu. Jak mistrz nad swem arcydziełem, tak duch Twój nad Twém imieniem ma prawo radość się unosić. W życiu Twém zebrałeś i dałeś narodowi skarb najcenniejszy, najtrwalszy, bo skarb myśli, który nie umniejsza się nigdy, ale raczej zawsze się zwiększa. Czcimy w Tobie nie tylko Belwederczyka, nie tylko bohatera. Czcimy człowieka, który pełen młodzieńczego żaru zasiał do uczty zemsty i wstał od niej niezadowolony. Poszedł potem do walki — a gdy mu oręż z ręki wytracono, na żywot gorzkiego tułactwa. Może się chwiał w tej drodze, może upadał pod przeciwnościami, ale krzepił się i szedł dalej aż tam, z kąd mógł wysłać narodowi gołębia ze swoim „Posłaniem.“ Wiem, do kogo mówię: mówię do jednego z czystych a wysokich, którzy białych pochwał nie żądają, dla których najwyższą pochwałą jest ta, jaką sobie sami dają, a nie łatwo ją sobie dają. Otacza Cię tu szereg licznych wielbicieli — a jakże mało towarzyszy prac i walk Twoich, jak mało rówieśników! Wszyscy jednak poczuwamy się do synostwa Twoego, bo w każdym z nas tkwi cząstka Twojego ducha. Radujemy się i chlubimy temi skarbami, które dałeś narodowi, a w których jest zadatek przyszłości naszej — ale mówiąc to chciałbym zarazem, aby wiedziano i pamiętano o tém, że jedno i drugie gnusne pokolenie narodu zmarnować może skarby takie, postawione na przodzie pokoleń poprzednich, i gdy zatrać w sobie iskry dobrego, poprowadzić może naród w otchłań a nawet w zupełne zatrącenie. Pozwól, abym w imieniu mojem i tych, którym przewodniczyłem uścisnął znową dłoń Twoją, tę dłoń, która i oręż dźwigiła i z lutni potężną dobywała siłę. Wiem, że powiedzieć możesz: na co dla mnie ta cześć, kiedy mój naród w poniżeniu, — na co mi tu nagroda, kiedy mnie jednem tylko wynagrodzić możecie: Polskę mi dajcie! Oto księga pamiętkowa; wręczam Ci ją z tém gorącym życzeniem, byś długo jeszcze żył między nami i uczył nas być bardziej Polakami, aniżeli byliśmy nimi w ostatnim dziesiętku lat.“

Krótko odpowiedział Goszczyński na te przenowię zakończone grmiącym okrzykiem: niech żyje! Wrzuczył do żywego, serdecznie dziękował za te objawy czci i miłości. Chwilę obecną nazwał złotem swém weśmlem z narodem. Czém jestem — powiedział — zawdzięczać tej atmosferze umysłowej polskiej, która przeszłość naszą stworzyła. Skończył wezwaniem do gorliwej pracy pod ojcystymi sztandarami. Poczem reprezentanci młodzieży akademickiej lwowskiej, krakowskiej i wrocławskiej wręczyli jubilatowi adresy, a reprezentant „Gwiazdy“ lwowskiej dyplom członka honorowego z prośbą o błogosławieństwo na drogę narodowej pracy. Seweryn Korzeźliński zaś wręczył Goszczyńskiemu wieniec laurowy imieniem dam.

Po tej wstępnej uroczystości zasiędl zgromadzeni — w liczbie około dwustu — do zastawionych stołów. Pierwszy toast wniósł Mięczysław Darowski. Przebiegł pokrótce żywot jubilata od chwili, kiedy dzieciem w rodzicielskim domu odbierał pierwsze wrażenia, które były zasiewem patriotycznych uczuć. Pierwszym przedmiotem zabaw dziecięcych była broń ojca, która pod Raclawicami i w oblężeniu Warszawy błyskała narodem w czcy, były opowiadania matki o losach wojny. Ztamąd wniósł gorącą miłość Ojczyzny, tryskającą z każdej pieśni jego czy to zalem nad minioną świętością Ojczyzny, czy modlitwą o jej zbawienie. A gdy przyszło w chwalebny hazardzie stwierdzenie te uczucia — chwycił za broń i walczył za sprawę ojczyzny. Kiedy po długich zapasach przyszła chwila strasznego upadku, tu w naszej prowincyi znalazł Goszczyński nie tylko chwili-

lowy przytułek, ale i pole działania przez krzepienie upadłych na duchu. Nie znalazła go potem ciężka niedola tułacza — ale wiernym wytrwaniem przy sprawie narodu, i ciągłą dla niej pracą, zdobył sobie cześć i uwielbienie całego narodu. Gorąco pragnęliśmy, by między nas wrócił — i Bóg wysłuchał prośby nasze. Zyj długo między nami — a słowa Twoje oby w nas długo jeszcze zapalały iskry miłości Ojczyzny.“

Bałutowski Franciszek: „Po czterdziestu przeszło latach tułaczki powróciłś między nas, by rodzinnem odetchnąć powietrzem. Imieniem obywateli tego grodu witam Cię serdecznie, i wnoszę: Niech żyje!“

Pośród toastów odczytano listy, ustawicznie nadchodzące telegramy — od: Paszkiewiczza (Belwederczyka) — Galezowskiego, Stalmacha, Libelta, Kraszewskiego i Buszczyńskiego, od Redakcyi Dziennika Poniańskiego, od Reizenheima, Zygmunta Mikowskiego, Marcellego Jawornickiego, prezesa Akademii Majera, od Skobla, Pawlikowskiego, Towarzystwa bratniej pomocy Polaków w Czerniowcach, młodzieży akademickiej polskiej w Pradze, Czytelnicy polskiej w Cieszynie, Towarzystwa Tatrzańskiego, od Stowarzyszenia „Gwiazdy“ w Krakowie i Przemysłu i wiele innych.

Po Bałutowskim przemówił Seweryn Korzeźliński: „Wśród licznych faktów, któreby można brać jako objawy upadku, w chwili, gdy ubywa coraz więcej tego co gorące i szlachetne — pocieszać się jednak można, żeśmy nie zginęli, gdy są jeszcze tacy, których przyjaźń i szacunek wspomnieć warto. Towarzystwo broni, cześć i kochając w tobie takiego właśnie, którego widok napawa otuchą zbolale serca, niesiemy ci życzenia, byś żył długo dla dobra Ojczyzny i na pociechę przyjaciół twoich.“

Zawadzki Władysław: „Kiedyś polityczny był utracił, literatura ostrzegła nas od zupełnego upadku. Poety następę zawiadzujemy, że poczuwamy się w narodowym bycie, że nie wygusła w nas miłość Ojczyzny, że jest jeszcze przyszłość przed nami. Jeżeli utracimy iskry poezyi, będziemy może zdobyli kupcami, dobrymi przemysłowcami, rólnikami, ale nie będziemy społeczeństwem, narodem. Cześć więc literaturze, poezyi, cześć starym wieczornym naszym. Ze starej gwardyi poetów naszych, którzy byli przy narodzinach nowej poezyi polskiej, dwóch już tylko zostało, połączonych ściśle braterstwem, których imiona naród zawsze razem wspomina: Goszczyński i Bohdan Zaleski niech żyją!“

Erazm Malinowski podnosi z życia Goszczyńskiego przedewszystkiem żywot jego tułacza — ową hardość ducha, jaką zawsze na wychodźtwie zachował, nieugiętą się charakter, którą był wzorem dla wszystkich. Imieniem wychodźstwa wznosi toast na cześć jubilata.

Romanowicz Tadeusz: „Przed parą tygodniami minęło lat czterdzięci i cztery, jak w wolnej już od najazdu w Warszawie pojawił się pierwszy numer pisma politycznego Nowa Polska. Znakomite a ukochane w narodzie imiona wypisała Nowa Polska w szeregu współredaktorów swoich: Mochnacy Maurycy i Kamil, Zaleski Bohdan, Piotr Wysocki, Nabelak, Lelewel..... Między niemi jasno było także nazwisko zdawna już całej Polsce z potężnych znane pieśni, a które onej pamiętnej listopadowej nocy belwiderskim błysnęło karabinem: nazwisko Seweryna Goszczyńskiego. Pozwól więc czcigodny jubilate nasz abym jako dziennikarz uczył w tobie najstarszego w gronie naszym dziennikarza. A cokolwiek by o tym rodzaju publicznej pracy u nas mówiono, zawsze to jedno ważne przynac ma trzeba znaczenie, iż jest owa krępla, która ciągłym spadaniem cwałt lapidem, wyłabia skalę przesądów, wstępczeństwa, niewoli i wszelakiego ciemięstwa, i jako żywo! tak ją kiedyś wyzłobi, że wolność obywateli źródłem spłynie na uciśnione narody.“

Nowa Polska samą nazwą swą, programem i całym swym kierunkiem wyrażała tę myśl, że naród chce się politycznie odrodzić, odrodzić się musi we wnętrzu ducha swego, w usposobieniu swojem, w całym swém jestestwie, długą niewolą skrzywionem. Cześć Ci! żeś naley do obronów tej myśli.

Nie długo jednak dano nam walczyć potężnym waszem słowem. Zoddatoć carskie szeroka a bieżąca struga zalewała pozoły prawy brzeg Wisły. I oto w tej samej „Nowej Polsce“ czytamy, iż oddał zawieszona ona wszelkie domowe spory i swary, ażeby wszystkie myśli i uczucia, wszystkie moralne, umysłowe i materialne siły narodu tam zwracać — gdzie się ostrzem miecza rozstrzygała kwestya jego bytu. Czytamy dalej, że większość współpracowników „Nowej Polski“ a prawie wszyscy, których wymieniam poprzednio, udają się na pole walki — czytamy wreszcie w osobnym artykule, iż ukochany piewca Zamku Kaniewskiego także w bratnie spieszny szeregi, całą przyszłość potężnego swego talentu i życie swoje rzucając na oltarz Ojczyzny. Złożyliście tam dowód, a potomności święty zostawiliście przykład, że kiedy nad głowami naszymi zasunął sztandary odradzającej się Ojczyzny, trzeba, jak duch Twój powiedział, „zestrzelić myśli w jedno ognisko, i w jedno ognisko ducha.“ dalszcie przykład, że słowo każde wtedy tylko w prawdziwą urastą potęgą, jeżeli pierś i głowa, z której słowo to wyjdzie, zdolne są w czyn je zamienić, czynem stwierdźcie prawdę swych swoich, życie daj za swe przekonania! Cześć Ci — żeś tak im był dziennikarzem!

Wytrącono wam oręż z ręki. Nie tyle przemoc najeźdnika jak raczej wodzów nieudolność a polityków naszych nieopatrność zlamaly sprawę, która w tak pomysłnych rozporządzeniach warunkach. Rozbiegliście się po szerokim świecie, tułactwem nawet waszem stwierdzając niesp żyta narodu żywotność. Ani ciężkie klęski narodu, ani nieodgadzone od nich dotkliwe ciosy osobiste, ani gorzki czarny chleb wygnania, ani wrogów nagrawania, ani zimna obcych obojętność nie zlamaly twego ducha, nie ostudziły gorącej miłości, nie zatarły wielkiej idei, za którą przedtem ożreźnie walczyłeś. We wszystkich pismach twoich, we wszystkich pracach twoich, w całym twojem z tylu niebezpieczeństwami pełnionem apolostwie, którego widownia była właśnie ta nasza prowincya — jasniejsze zawsze — nie zabrana niczem idea całej, niepodległej Polski. — A tu Polska był dla ciebie nie tylko smat tej pięknej ziemi naszej, ale lud na nim żywy, pełen warunków świetnej przyszłości, a tak nieszczęśliwy, tak moralnie i materialnie łamany. Ukończył lud ten gorąco, a wymierzenie mu sprawiedliwości, podniesienie go do obywatelskiej godności, nadanie mu wszelkich obywatelstwa tego warunków — ten był ideal prac twoich, którego nie odstępować nigdy od państwowego ideału Polski. I w tém też wiernym trwaniu przy sztandarze Polski, w tém gorącym ukochaniu ludu, tkwiła cała tajemnica tego oroku, jak imię twoje wywierało i wyłiera, tej czci i miłości jaką cię naród otaczał i otacza. Bo u nas najpotężniejszy nawet talent, jeżeli u trzech źródeł nie czerpie natchnienia, musi być jak owo drzewo biblijne, które nie niesie owoców, więc ściętym będzie i spalonym. A gdy wszyscy w pracach naszych w tej czystej idei Polskiej i w gorącej miłości ludu natchnienie czerpać będziemy, spełniamy owo zadanie, o którym mówiłem poprzednio — zadanie kropli, która wyłabia skalę.

Chociaż nie z upoważnienia — ale pewny jestem, że z serc i myśli wszystkich moich kolegów w dziennikarskim zawedzie wnoszę toast: najstarszy między nami dziennikarz, który sztandar Polski zawsze wysoko trzymał wzniesiony, który gorąco ukochał lud, a każdym czynem swoim każde swoje słowo stwierdzał — Seweryn Goszczyński niech żyje!“

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOSCI.

* Wstąpienie na tron cesarza chińskiego. Dzienniki angielskie donoszą, że dnia 25 lutego odbył się

miała w Pekinie uroczystość koronacji cesarskiej, albo wiaściwie, ponieważ niema w Państwie Niebieskiem korony, uroczystość wstąpienia na tron nowego cesarza. Tron ten, tak zwany smoczy, stanowi jedyny symbol samodzielnego państwa monarchii chińskiej; akt zaś wstąpienia na tron jest co do formy zewnętrznej bardzo prosty i posiada charakter raczej urzędowy niż religijny, jak u innych ludów wschodnich. Odnosna proklamacja, sporządzona przed samą uroczystością, wywieszona jest w dzielnicy zlotego feniksa nad złotą wazą i oczekuje tak pieczęci cesarskiej, złożonej na osobnym stoliku, poczem rozosiłana zostaje po całym kraju, gdzie przyjmowana bywa wśród oznak najgłębszej pokory i czci. Gdy już wszystko do obchodu przysposobione, mistrz ceremonii prowadzi cesarza, lub jak w tym wypadku, ponieważ młody władca Chin jest dzieckiem trzyletnim, niesie go na rękę z pałacu do zlotostajni karocy, która odwozi go do sali tronowej. Karocę otaczają gwardie przyboczne, oraz chorągwie, sztandary itp., ale główną rolę w dekoracji tego pochodu odgrywa złoty cesarski parasol, tak zwany „smoczy”. W sali tronowej sadzą cesarza na ceremonialnym krześle, twarzą na południe, lecz przedtem astrolog nadworny, czyli jak go w Chinach nazywają: szef urzędu astrologicznego, musi oświadczyć wszem wobec, że właśnie najpomyślniejsza zawitała chwila do zajęcia przez nowego monarchy tronu „państwa wielkiej czystości”. Kłębony dymu wstępuje w powietrze i uszy, każdy z obecnych skłania się aż do ziemi i spełnia tak zwany Kow-Tow, tj. dziewięć razy na znak holdu uderza czołem o podłogę i oto „syn nieba” i „pan wszystkiego co pod niebem” jest zainstalowany. Zdejmują następnie z dachu feniksa wspomnianą proklamację, przykładają do niej pieczęć cesarską i wyprawiają przez gońców na prowincję, ażeby wiadomo czyniła „wszystkim pod niebem” tj. wszystkim w Chinach o dokonaniu epizygodnego aktu. I niebo o nim bywa uwiadomiane odpowiednią ceremonią w pagodzie, jak w ogólności Chińczycy wszelkimi ważniejszymi zdarzeniami w ich państwie dzielą się ze swymi bóstwami. Wreszcie i protoplastom nowowstępującego na tron monarchy udzielała bywa wiadomość o tym radośnym zdarzeniu familijną, a to w świątyni ich pamięci poświęconej. Dotychczas wiadomo jeszcze, jak się będzie nazywał nowy cesarz, chiński, przy wstąpieniu na tron bowiem każdy z „synów nieba” przybiera sobie według upodobania nową nazwisko, którym się podpisuje na dokumentach państwowych i które zatrzymuje też w historii.

* Napaść wściekłego psa. W tych dniach w Paryżu zaszła przerażająca scena. Młody człowiek, nazwiskiem Filip Glin, jeździł z żoną i dziećmi ulicą Blanche, żądając skręcić ku placowi tegoż nazwiska. Nagłe ściganie pies, buldok, objawiający wyraźne objawy wściekłości, rzucił się na konia. Ukąszony pod kolanem ramak, skoczywszy, puścił się galopem. Pies nie ustawał w pogoni. Wpadł na bulwary. Każdy z przechodzących chronił się. Jeździec sądząc, że najlepiej postąpi, gdy przyspieszy biegu i ujdzie przed groźącym mu nieszczęściem, spaść rumaka ostrogą. Lecz straszny buldok, z paszczą spienioną, dzielnymi oczyma, najeżonym na grzbiecie włosiem, ścigał dalej swą ofiarę. Przed teatrem de Batignolles skoczył gwałtownie na tył konia i zapuścił zęby w pole surduta jadącego. Na chwilę szalony pies stracił równowagę, spaść, lecz bezwzględnie rzucił się powtórnie na konia i w jego grzbiecie utopił swe zjadliwe zęby. Glin rzucił z siebie surduta a sam z konia na bruk zeskoczył, o osmeset kroków dalej koł powalił się na ziemię, lecz wściekły pies nie puścił swęj ofiary. Śmierć zadana pałaszem przez dozorcę policyjnego obydwa zwierzętom położyła koniec strasznemu polowaniu na człowieka. Pan Glin uniknął wprawdzie ukąszczenia, ale przy rzuceniu się na bruk złamał nogę.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań 11 marca.
HOTEL PARYSKI. Pani Grudzielska ze Sołeczna, pani Rikowska z Koszut, dr. Szułdrzyński z Lubasza, Jackowski z Barda, Szołdrski z Modliszewa.
HOTEL BERLINSKI. Rainisch z Krzysakowa, Gruszyński z Wrzesnia, Brownsford z Nidom, Grabert z Wriezenu, Kordes z Torunia, Friederiks i Rott-

Pora wiosenna 1875.
Szale francuzkie, Chustki Hymalaya i Lamowe, Szale i chustki kaszmirowe czarne.
Gotowe kostiumy, Vetement, Żakiety, Fichus, Kamizelki, Talmy, z najrozmaitszych wyrobów, Ranne ubrania, płaszcze od deszczu, Spódnice czarne i kolorowe.
Jedwabie czarne pod gwarancją, Jedwabie kolorowe w najnowszych odcieniach.
Wszelkie wyroby na suknie od najtańszych do najwykwintniejszych.
Deszczochrony, Parasolki od słońca.
Powyższe towary polecam po nadzwyczaj tanich cenach, w jak najobfitszym doborze.
Poznań, Rynek 63. (412)
Robert Schmidt,
dawniej Antoni Schmidt.

Intermistycz. teatr
w Poznaniu.
W piątek dnia 12 marca
Na benefis
pana A. Fiedlera.
Das
Nachtlager von Granada
Opera w 3 aktach p. hr. Braun, muzyka p. Konrad. Kreutzer.
Książeczki z tekstem po 3 sgr. u p. Bartfelda, Nowa ulica 4.
W sobotę 13 marca
15 i ostatni raz w obecnym sezonie abonamentowe przedstawienie.
Mamsell Angot
czyli (410)
Die Tochter der Halle.
Operetka w 3 aktach p. Clair ville Sirandin i Koning, muzyka p. Charles Lecoq.

Restauracya w Tunnelu.
Jutro w piątek zupa z ogona wołowego, zupa z grochu z uszkami świńskiemi, nogi wieprzowe (Eisbeine), peklówka z magdeburgską kapustą kiszoną i grochem, karpie po polsku i zrazy. (413)
W. Jaensch.

weger z Berlina, akad. Golcz, Dąbowski i Karłowski z Proszkowa.
STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Barmiański z Król. Pol., Wolicki z Międzychodu, Grossmann z Krakowa, Funklich z Paryża, Liske z Halde, Normann z Hamburga.
TILSNERA HOTEL GARNI. Korach z Berlina, Engel z Moguncy, Seepoldt z Berlina, Tomaszewski z Pleszewa.

G I E L D A.

Poznańskie 3 1/2, pct. listy zastawne 93,50 płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 94,90 plc., poznańskie listy rentowe 96,80 płacono, poza. prowinc. akcyje bankowe 109,40 plc., poza. 5 pt. prowinc. obligacye — płacono, pozna. 5 pct. obligacye powiatowe 101, — płacono, 5 pct. obligacye melioracyi Oby 100,75 płacono, poznańskie 4 1/2 pct. obligacye powiatowe 98, — płacono, poza. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płacono, poznańskie 5 pct. obligacye miejskie — płacono, pruskie 3 1/2 pct. oblig. dług. państwa 91,25 plc., pruska 4 pct. pożyczka państwa — płacono, pruska 4 1/2 pct. ukonsolid. pożyczka 105,70 plc., pruska 3 1/2 pct. pożyczka prela. 137,25 plc., polskie 5 1/2 pct. listy zastawne — polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,40 płacono, akcyje górnośląskiej kolei żel. Lit. A. — płacono, akcyje górnośląskiej kolei żelazn. Lit. E. — płacono, akcyje stałe starogardzko-poznańskie 100,80 plc., akcyje marsz. i pozna. kolei żel. 26,75 płacono, banknoty zagraniczne — płacono, rosyjskie banknoty 288,50 plc., Ostdeutschebank 79, — plc., Produktbank — żąd., Wechselbank — płacono, Kwilecki, Potocki i Sp. — płacono.
Zyto: (pr. 20 cent), — wypowiedziano cent. — cena wypowiedz. 143, — na marzec 143, —, marz.-kwiecień 143, — m., na wiosnę 142-143-143,50 m., kw.-maj 143-143,50, maj-czer. 144, — m., czerw.-lip. 145, — m.
Okowita: (z beczką) (pr. —, litrów — Tralles.) Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedz. 55,40 na marzec 55,40-55,60 m., kw. 55,90 m., maj 56,60, kw.-maj 56,20 — m., czerw. 57,30 m., lipiec 58, — m., sierpień 58,60 marek.
W miejscu okowita (bez beczki) 54,90 m.

* MĄKA. Poznań, 11 marca. Pszenka nr. 0 i 1 15-16 mar., rzana No. 0 i 1 10-11,50 mar. za 50 kil bez akocyj.

Ceny ziemiołódów

na targach zamiejscowych
Wrocław, 10 marca.
Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)
Wypowiedziano: — cent. zyto, — cent. owsa, — cent. oleju rzepiow., — centarów rzepiow., 15,000 litrów okowity.
Konieczyna czerwona, b. zmiany, pośled. 37-40, średnia 42-44, piękn. 46-48, wborowa 49-51.
Konieczyna biała, spok., pośled. 39-45 średnia 43-54, piękn. 59-62, wborowa 65-69.
Zyto: trzym., za 100 kil. na upłynione wypow. —, na marz 141, — żąd., marz.-kw. —, kw.-maj 141-140,50-141 plc., maj-czerw. 141, — żąd. i pl., czerw.-lipiec 142, — żąd. i pl. lip.-sierp. — żąd.
Pszenica per 1000 kil. 172 m. żąd., kwiec.-maj 173, — m. żądano, maj-czerwiec —, — plc., lipiec-sierp. — żąd.
Jęczmień per 1000 kil. 160 m. żąd.
Owies: za 1000 kilogram. na marzec 153, — pl., kwiec.-maj 155,50 m. pl. — żąd., maj-czerw. 156, — żąd., czerw.-lipiec 156, — żąd., lipiec-sierp. — pl.
Rzep per 1000 kil. 256 żąd.
Olej rzepiowy: spok., w miejscu 54, — żąd., — płacono, za upłynione wypowiedzenia —, na marzec 53, — i marz.-kw 53, — m. żądano, m. pl., kwiecień-maj 53, — marek pl. — żąd., maj-czerwiec 54,50 żąd.,

— plc., lipiec-sierp. —, — żądano, wrzesień-październik 57, — żąd., — plc.
Okowita: b. obr., za 100 litr. w miejscu 54,60 m. żąd., 53,60 płacono, za ubiegłe wypowiedzenia — na marzec i marzec-kwiecień 55,80 marek pl. i żąd., kwiec.-maj 56, — marek żąd. — pl., maj-czerwiec —, — plc., czerw.-lip. —, — pl., lipiec-sierpień 58, — m. żąd. —, — pl., sierpień-wrzesień —, — pl.
Wrocławska cena targowa, 10 marca.
Ocenienie komisji piękne średnie poślednie
polcyjnej mr. fn. mr. fn. mr. fn.
Pszenica biała nowa 19 50 18 10 15 70
" zółta nowa 17 80 16 20 14 50
Zyto nowe 15 10 14 40 13 —
Jęczmień nowy 16 — 14 70 13 —
Owies stary 17 10 15 40 14 60
Owies nowy — — — — — —
Groch 20 80 19 70 16 40
100 kil. netto piękne średnie poślednie
Ocenienia izby handlowej mr. fn. mr. fn. mr. fn.
Rzep 25 — 24 — 22 —
Rzepak zimowy 24 — 22 — 19 50
" latowy 24 — 22 — 19 50
Lnica 22 75 21 25 19 25
Siemie lniane 27 — 25 50 23 50

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:

REVALESCIÈRE Du Barry w Londynie

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się także skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wiatroboliach, przy gruźlicach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych, tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyarii, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, bicu krwi do głowy, szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciąży, ciężarności, diabèteś, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, podgorze, blednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka matki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła, pomiędzy którymi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Déde, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabin de Brehan i wielu innych wysoko postawionych osób, przed syła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów
Certyfikat radcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jej można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwalinacjach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzo-wych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzo-wej, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniu się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucow; ch i gardlanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radca medyczny członek kilku uczonych Towarzystw.
No. 30,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymywanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwanęj „Revalenta Arabica” (Revalescière) zawdzięczaam Ożeromiesięcznie to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągle womity, które żadnym środkiem lekarskim

ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.
No. 64,210. Markiza Brehan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.
No. 75,877. Floryan Kölller, c. k. intendent z Groswarden, z kataru płucowego i krtańi oddechowej, za-wrotu głowy i ściśnienia piersi.
No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyższj szkole handlowej w Wiedniu, z rozpaczierliwego sienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.
No. 65,715. Panna de Mont znies niestrawności-bezsenności i wychudnienia.
No. 75,428. Baron Sigmo z sparalżowania 10le niego rąk i nóg.
Revalescière jest czterzy razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę jakąby wydała trzeba za inne środki i pokarmy.
Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i lakoi w całym kraju. (1918)
W **Poznaniu**: A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
W **Bydgoszczy**: S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
W **Gdańsku**: Karol Schnarcke, J. G. Amort.
W **Katowicach**: Jul. Revalescière.
W **Opolu**: Teodor Konietzko.
W **Kielcach**: Józef Tanke.
W **Kawlecu**: J. Mroczkowski.
W **Toruniu**: Hugon Claass.

Telegram giełdowy Kurjera Pocz. Poznańskiego.

Berlin dnia 11 marca 1875. (Kursa końcowe)

Not 10		Not 10	
Nadreńs. kol.	118 25	Ostd. Bank.	77 75
Kol. Min. kol.	113 50	dito Prod. Bank.	16 50
Lütt. Limburg	13 50	Pozn Wechselb.	25 1 —
Szwaj bk. weeks	13 50	Akeve Telusa	— — —
March. kol.	27 10	Dormun. Unia	26 — 26 50
Aus. ak. kred	430 — 427 50	Immobilien	91 50
dito banknoty	183 20	Süidend.	12 50
Berl ban weks	95 100	Laurahütte	117 — 116 —
Wrocl Discon	85 — 85 —		

Berlin dnia 11 marca 1875. (Kursa końcowe.)

Not 10		Not 10	
Pszenica spok		Owies Kw. Maj	159 50
Kw Maj	183 — 180 50	Wypow zyto	— — —
Czer Lip	189 — 184 50	Wypow okow 10000	— — —
Zyto wyżj		Kapitały	
Kw Maj	150 — 147 50	Galicjany	104 70
Maj Czer	145 50	Pr pap państw	91 20
Czer Lip	144 — 142 —	Poz 4 1/2 lis zast	94 80
Olej rzep wyżj		Poz list rent	96 90
Kw Maj	57 — 56 20	Kol. Państw	575 — 567 —
Maj Czer	57 20	Lombardy	246 — 244 —
Sier Wrz	60 — 59 20	Auslosyl 1860	119 — 118 70
Okowita stałe		Wlochy	72 10
w miejscu	56 30	Amerykany	99 20
Luty	57 40	Turki	44 10
Kw Maj	58 30	7 1/2 pr Rumun	35 40
Czer Lip	59 30	Pol lik lis zast	70 50
Lip Sier	60 89	Resyjs bknot	283 40
		Srb. ren austr	69 80

Szczecin dnia 11 marca 1875. (Kursa końcowe.)

Not 10		Not 10	
Pszenica stałe		Marzec	52 — 53 —
Kw Maj	184 — 182 50	Kw Maj	53 — 52 50
Maj Czer	184 — 182 —	Na Jesień	57 — 52 50
Zyto stałe		Okowita stałej	
Kw Maj	146 — 144 50	w miejscu	55 50
Maj Czer	142 50	Marzec	57 — 57 —
		Kw Maj	58 70
		Czer Lip	59 70

W. Jaensch.

Organista,
zaopatrzony w dobre świadectwa, poszukuje innej posady, w przyczynie, że brak księdza na probostwie terazniejszemu, od 1 kwietnia lub od św. Wojciecha. Bliższą wiadomość udzieli Ekspedycya „Kurjera Pozn.” (414)

kamerdynera,
który by mógł pełnić obowiązki pierwszego służącego.

Na **nadchodzącą porę!**
Sukna, Wyroby na paletoty, Bukskiny, Krawatki, Fulary.
Dery podróżne, Szale podróżne, Koldry wełniane, Koldry watowane, Płaszcze gumowe
polecą w największym doborze
Robert Schmidt
dawniej (411)
Antoni Schmidt
Rynek 63.

Skład cygar, tytoniu, papierosów i tabaki S. Szymańskiego,
Wodna ulica No. 8/9,
zaopatrzony w doborowe gatunki cygar, papierosy z fabryk: **Sullma, Wellera i Leśnika;** jako też w zakres wchodzące rzeczy galanteryjne, n. p. portmonetki, cygarniczki, cygarówki, tabakierki, laski itp. poleca po cenach umiarkowanych względem Szanownej Publiczności. (410)

S. Szymański.

stadniki
z wielkiej amsterdamskiej rasy i importowane młode, zdadne do rozplodu tryki z rasy **Oxfordshire-Down**
są na sprzedaż w **Nietązkowie** pod **Starem Bojano wem.**



Młode, zdadne do rozplodu (405)